

Warunki prenumeraty:

W mieście: rocznie 1-80; półrocznie 90 ct.; kwartalnie 45 ct. — W mieście z odsejką do domu, kwartalnie 50 ct.

Na prowincyi: rocznie 2-20; półrocznie 1-10 ct.; kwartalnie 55 ct.

Do Niemiec: rocznie 4-50 mark.

Do Francyi: rocznie 9 franków.

Numer pojedynczy 6 ct.

Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty.

NOWY ROBOTNIK

Czasopismo polityczno-społeczne.

Organ partyi socjalno-demokratycznej.

Wydawca: Kornel Żelaszkiewicz.

Wychodzi 1., 10. i 20. każdego miesiąca.

Odp. redaktor: Karol Ladra.

Redakcja,
administracya i ekspedycya
w passażu »Grand-hotelu«
przy ul. Karola Ludwika.

Wszelkie przesyłki adresować należy:
Kornel Żelaszkiewicz ul. Ubocz 1. 3.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. — Rękopismów nie zwraca się.

Pojedyncze numery nabywać można
w Biurach dzienników p. Płona, ulica
Karola Ludwika i p. Olszewskiego, ulica
Kilińskiego.

Zjazd powiatowych Kas chorych.

Doroczne zgromadzenie delegatów powiatowych Kas chorych odbyło się dnia 17. bm. we Lwowie w sali posiedzeń zakładu ubezpieczeń od wypadków.

Obecnych było 30 delegatów, między nimi także delegat Kasy chorych miasta Krakowa, którego delegował nieprawie, bo wbrew ustawie funkcjonujący zarząd. (Wiadomo, że w Krakowie wybrano zarząd, w którym większość mają socjaliści, więc p. prezydent, n. b. były teść kierownika Kasy, systematycznie wybory i kazał dalej rządzić poprzedniemu zarządowi!).

Zgromadzenie zaczęło i skończyło się szablonowo. Od czasu, jak istnieje t. zw. związek Kas chorych powiatowych, jedynym celem jego zrobienie statystyki dla rządu i żądanie pieniędzy na fundusze rezerwowe. Nadto ma zarząd tego związku zwołać corocznie zgromadzenie delegatów, gdzie nad wspólnymi potrzebami odbywają się narady. Rokrocznie narady te kończą się szeregiem wniosków, mających na celu usunięcie wadliwości — większych lub mniejszych — w ustawie, statucie lub w wykonaniu. W roku ubiegłym przyjęto nawet cały szereg wniosków, mających na celu zmiany w ustroju Kas chorych — zmiany, któreby Kasy dla chorych zmieniły w kasy ubezpieczenia choroby, wypadku, inwalidowności i kasy emerytalne.

Wnioski te przyjęto jednogłośnie — jak przyjęto podobne w latach poprzednich.

Te uchwały zgromadzenia delegatów idą wraz z protokołem do namiestnictwa, tam spokojnie odłożymy i czekają lepszych czasów.

Cóż się w tym roku dzieje? Konsekwencya zdrowo myślącym ludziom byłaby nakazała zapytać się na wstępie, co się stało z wnioskami ubiegłych zjazdów. Gdyby odpowiedź była wypadła, jak wypaść musi, że przedłożono je namiestnictwu wraz z protokołem zgromadzenia, a „rezultatu nie ma jeszcze“, wtedy należało tak zrobić, jak zrobili zgromadzenia innych prowincyi. Tam delegaci wiedzą, czego chcą, a nie zależy im na łasce różnych dyrektorów i innych mecenasów, stojących u steru związku. Tam delegaci postawili i uchwalili wniosek, że Kasy nie będą tak długo brały udziału w czynnościach związku, aż wniosek przez zjazd uchwalony nie zostanie w życie wprowadzone.

Ale tam rządzą kasami po większej części robotnicy i ci są delegatami, a u nas różni panowie nie znajdą nawet słowa odporu, gdy poszczególni delegaci stawiają wnioski na zniesienie Kas chorych korporacyjnych lub na zakładanie Kas zapomogowych emerytalnych!

Otóż w zjeździe powiatowych kas chorych uczestniczyło około 30 delegatów. Przewodniczył obradom dr. Domaszewski — sekretarzował urzędnik Kasy chorych w Tarnopolu, p. Berger. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie z żądaniem dodawania do niego tabel statystycznych o rozwoju kas. Uchwalono dotychczasowe wkładki do funduszu związkowych. Poczem rozpoczęły się obrady z wnioskami — z których ani jeden nie był nowym. Wszystkie już były

przedmiotem obrad lat poprzednich i na nowo w różne sposoby młócono starą słomę.

Wniosek o emeryturę dla urzędników kasowych, corocznie się powtarzający, zajął najwięcej czasu. Wyłoniły się tu wnioski na założenie kasy zapomogowej (Hilfskasse), na ubezpieczenie pojedyncze, na ubezpieczenie przez związek, bez związku itd. — ale najważniejszej rzeczy, która musi być podstawą emerytury — uregulowanie stosunków służbowych urzędników kasowych, ich płacy zasadniczej itd., to nikomu nie wpadło nawet na myśl. Bo jakże naprzykład brać w rachubę urzędników kasowych, którzy mają inne zajęcia, a pobierają np. 7, 10, 15 złr. miesięcznie w Kasie za swe czynności. A pobierają tyle tylko, bo Kasa za mało ma członków (to znaczy, że wielu przy obojętności władzy uchyla się od ubezpieczenia), aby więcej płaciła.

Najpierw Kasom dać trzeba silną podstawę, przymusić wszystkich obowiązanych do ubezpieczenia, aby opłacali wkładki, dać możność rozwoju Kasom, znosząc wyjątki i protekcyje, a Kasy, silne i uposażone w fundusze, będą mogły mówić o emeryturze dla urzędników.

Dziś dla kilku Kas tylko fundusz taki możliwy — a te niech swoim i urzędników kosztom ubezpieczą sobie ich jak chcą!

I wnioski o zmianach w statucie i w ustawie i w wykonaniu w poważnej liczbie się powtórzyły i młócono zdrowo, aby przemłócić dzień i powiedzieć: robiliśmy coś. Ale na stanowczość nie zdobył się nikt z delegatów — a potrzebną była tylko stanowcza odmowa współdziałania w związku, jak to uczyniły związki, gdzie delegatami nie są ludzie dbający o łaski, ale reprezentanci robotników.

Przelewając z pustego w próżne, nie wiele zrobiliście, panowie delegaci!

Przegląd polityczny.

Głupi niedźwiedziu, gdybyś był w mateczniku siedział, niktby o tobie nie wiedział...
A. Mickiewicz. Pan Tadeusz.

Osunął się nareszcie dym z kadzideł, ustały już hymny i pienia na cześć genialnego męża stanu, Kazimierza Bałeniego i okazał się pan prezydent ministrów w szacie codziennej, przy zwykłej szarej robocie. Gdzież się podziały nagle te jego genialne zdolności? Zwykły, przeciętny człowiek, bez szerszych poglądów, bez zmysłu politycznego, niezręczny, — to jest nasz prezydent ministrów. Zdawało mu się, że Austriya, to Galicya — i omylił się grubo. Zdawało mu się, że kilkoma świecidełkami politycznymi potrafi pozyskać różne stronnictwa — i omylił się grubo. W austriackim parlamencie nie można prowadzić takiego handlu jak w sejmie galicyjskim. Zdawało mu się, że nie zstwierdzając Luegera, postąpi bardzo mądrze — i omylił się grubo. Wywołał całkiem niepotrzebnie burzę, wywołał konflikt, z którego jeżeli wybrnie, to chyba tylko dlatego, że w Austrii ministrowie im bardziej są niezgrabnymi, tem dłużej pozostają na swych stanowiskach. Pan Bałeni pozostanie zapewne długo, bardzo długo na swem stanowisku...

Jedno z wiedeńskich pism podało ciekawe szczegóły o intrygach, jakie się knują za plecyma Badeniego. Otóż w Kole polskim jest ponoć kilka klik, które nawzajem się żrą i obmawiają. Jedna taka klika, na której czele stoi sam prezes Zaleski, jest wrogo usposobioną dla Badeniego i ona to ma go popychać do tych różnych kroków, których później żałuje. W tej całej robocie odgrywa ważną rolę jakaś wysoka i wpływowa dama.

W sferach rządowych zaczynają zwolna przychodzić do przekonania, że byłoby o wiele lepiej, gdyby Bałeni był pozostał w Galicyi. Gdyby siedział w swoim mateczniku „pod kawkami“, nie straciłby sławy genialnego męża stanu.

Jeden fałszywy krok wywołuje cały szereg innych. Bałeni nie zatwierdził Luegera burmistrzem Wiednia; za to w parlamencie musiał nasłuchać się gorzkich słów prswdy. Antysemita, młodoczesi i wszyscy postępowi posłowie wyłożyli p. Bałeniemu pierwsze zasady mądrości politycznej, co prawda w formie nieco ostrej. Tymczasem rada miejska wybrała Luegera burmistrzem po raz wtóry, a p. prezydent ministrów uznał za stosowne, w odpowiedzi na to, radę miejską rozwiązać. Stąd skusne oburzenie ludności wiedeńskiej, które objawiło się w demonstracjach i okrzykach: »Precz z polską gospodarką!« »Precz z Badenim« itd. W parlamencie wybuchła znowu burzliwa debata, posłowie opozycyjni uczynili rządowi zarzut nielegalności, rząd bronił się bardzo słabo i niezgrabnie. Ponieważ konserwatywny klub Hohenwarta stanął w tej sprawie za rządem, wystąpiło zeń kilkunastu poważniejszych posłów, którzy zamierzają utworzyć klub katolicko-ludowy.

Posel Lewakowski złożył mandat do rady państwa — tak doniosły telegramy wiedeńskie. Lecz już po kilku dniach dowiedzieliśmy się znowu, że p. Lewakowski swoją rezygnacyą cofnął. Dlaczego zrezygnował, dlaczego cofnął? Zrezygnował — głoszą jego polityczni przyjaciele — by oczyścić się z zarzutów, które nań rzuciła prasa konserwatywna podczas jego pobytu w Ameryce. Zarzucono mu, że jest niedołęgą, niezdolnym do żadnej pracy, że jest nieuczciwym szopkarzem i krzykaczem. Jakby na dowód, że te zarzuty są słuszne, wyjechał do Ameryki, opuszczając stronnictwo ludowe w czasie ciężkiej walki wyborczej do sejmu, Syt sławy i laurów za oceanem, wrócił nasz bohater do kraju; zapewne spodziewał się, że będą go nosić na rękach jak w Ameryce. Niestety zawiódł się bardzo; nawet dotychczasowi jego zwolennicy bardzo dlań zubożeli. Znany patryota rządowy, dyrektor kilku instytucji finansowych p. Zima zarzuca w dziennikach Lewakowskiemu kłamstwo i fałsz, a w »Kole polskim« poważniejsi posłowie odwracają się od niego, wypowiadając mu swą znajomość. Wobec tego poprosił Lewakowski o 6-tygodniowy urlop, którego mu też rada państwa udzieliła. Lewakowski zamierza przyjechać do Lwowa i stanąć przed wyborcami, ażeby usprawiedliwić swe postępowanie. Jakkolwiekby skończyła się ta sprawa, żałować wypada, że poseł m. Lwowa przez

kilka miesięcy nie bierze wcale udziału w obradach rady państwa.

Wilhelm Liebknecht, 70-let. starzec, przywódca socjalnej demokracji w Niemczech, został skazany na 4 miesiące więzienia za obrazę majestatu, którą miał popełnić w mowie, wygłoszonej podczas otwarcia kongresu wrocławskiego. Oprawcy, którzy się nazywają jakby dla ironii, sędziami, zasądzi staro człowieka, osiwiatego w walce za wolność i braterstwo dla przypodobania się swemu panu, dla uzyskania pochwały i awansu. Ale przyjdzie czas, gdy lud niemiecki zemści się srogo na swoich ciemieżcach, a wieki potomne dziwić się będą, że tak wielką mogła być podłość dzisiejszych sfer rządzących w Niemczech.

Strejk w Carmaux (czytaj Karmo) jest nareszcie na ukończeniu. Wprawdzie nie przełamano uporu dyrektora Ressegniera, ale ze składek publicznych postanowiono założyć dla robotników nową hutę szklaną. Pewna nieznana osoba darowała na ten cel 100 tysięcy franków czyli koron. W ten sposób więc jest byt robotników strejkujących zapewnionym i sławny strejk w Carmaux, który narobił tyle wrzawy, który pośrednio spowodował upadek gabinetu francuskiego, skończy się przecież zwycięstwem robotników! Niech żyje solidarność robotnicza!

Wybory do rad gminnych w Belgii wypadły bardzo pomyślnie dla socjalistów, którzy w 325 mniejszych gminach uzyskali większość, w wybitniejszych zaś miastach przeprowadzili znaczną liczbę swoich kandydatów. Tak np. w samej stolicy kraju w Brukseli wybrano 13 liberałów, 10 kleryków i 8 socjalistów. W ogólności oprócz socjalistów przeszło dużo kleryków, natomiast wielką porażkę ponieśli liberali i progresyści czyli postępowcy; ci ostatni prawie zupełnie pobici zostali.

Na horyzoncie polityki zewnętrznej zbierają się groźne chmury. Od kilku tygodni nadchodzą ciągle wieści z Turcji o niepokojach, o rzeziach między Ormianami a Mahometanami. Jak wiadomo, jest Turcja jabłkiem niezgody między mocarstwami europejskimi, z których każde chciało dla siebie zagarnąć najlepszą część Turcji. Z powodu rozruchów w Armenii zażądały mocarstwa od rządu tureckiego ukarania winnych i reformy administracji; stary spór ożył jednak ponownie i kto wie, czy nie stoimy w przededniu wielkiej wojny europejskiej.

Herezya rolna.

Herezyą rolną nazwał jeden z towarzyszy francuskich, Ludwik Dubreuilh, projekt programu agrarnego, wygotowany przez niemiecką komisję na *zjazd wrocławski*, i — nazwał słusznie.

Przedewszystkiem uprzedzam, że mam wielką sympatię do wszelkich herezyków, a nawet do wielu t. zw. „niezależnych“, o ile tylko wiedzą, czego chcą, i śmiało ze swem odrębnym stanowiskiem występują. Nie upodabnam też bynajmniej teorii socjalistycznej do jakiegoś dogmatu kościelnego, od którego różni się ona tem przedewszystkiem, że nie oddaje swych innowierców na spalenie, a w najgorszym razie wyklucza z party. Ale jeżeli herezye podszywają się pod dogmat zasadniczy i usiłują dowieść, że są mu wierniejsze, niż sam kościół, to kościół, w imię własnego istnienia, musi zdzierać z nich maskę prawowierności. Tak samo, gdy program jakiś, sprzeczny z zasadami socjalizmu, chce koniecznie uchodzić za socjalistyczny, — ba! za najczystszy z socjalistycznych, to socjalizm, będący pewną określoną teorią, musi wywlec na światło dzienne jego zboczenia, postawić go na właściwym mu gruncie klasowym, wyprzeć go się publicznie, — jednym słowem, ogłosić go niejako za herezycki.

W wielu już wypadkach musiał tak socjalizm postąpić. Życie społeczne jest tak złożone, — proletaryatowi w tak różnych przychodzi walczyć warunkach, tak rozmaici mu się a niespodziani nieraz trafiają sprzymierzeńcy i takie zjawiają na jego drodze pokusy, że niełatwo jest socjalistom klasowym, zdającym sobie sprawę

z biegu i kierunku rozwoju społecznego, utrzymać go stale w należytych bojowym ordynku. Od czasu jak Marks i Engels dali nam w „Manifestie komunistycznym“ mistrzowskie streszczenie teorii socjalizmu, rodzaj naszej dogmatyki, — utrzymanie się na właściwej drodze stało się łatwiejszem; dzięki tej podporze oparł się socjalizm wielu zboczeniom, które mu groziły, ilekroć nowe jakieś mu się nasuwało zadanie. I dziś, gdy rozwój ruchu pcha go ku nowym żywiołom, na wieś, zjawili się heretycy, co usiłowali spaczyć jego wielki, klasowy i komunistyczny charakter.

Z prawdziwą rokoszą umysłową śledzić można było namiętne, a jednak gruntowne rozprawy, jakie wybuchły w całej olbrzymiej party niemieckiej po ogłoszeniu projektu komisji. Budujący to był przykład dla party mniejszych, gdy organy partyjne z całą bezstronnością i sumiennością notowały publicznie wszystkie głosy *za i przeciw*, — choćby najgwałtowniejsze, — jakie dawały się słyszeć na zgromadzeniach i na szpaltach pism przeciwnego obozu. Bo cała socjalna demokracja podzieliła się na dwa obozy: *za i przeciw* projektowi programu rolnego. Gdy pierwszy reprezentowała głównie *Münchener Post*, organ Vollmara, na czele drugiego szedł tygodnik *Sozialdemokrat* z redaktorem swym Schipplem, w polemice gryzącym, ostrym i bezwzględny, a niemało mu dodał powagi głos uczonego Kautsky'ego, redaktora *Neue Zeit*.

Kongres wrocławski stanął na wysokości zadania; ustrzegł się „sercowości“, która, według Bebla, zaślepiła delegatów przeszłorocznych we Frankfurcie; dorównał odwagą i jasnością poglądów zjazdom poprzednim, które, przez rozprawienie się z niejedną herezyą, nadały granitową siłę ruchowi niemieckiemu; jednym słowem, przyznał rację obozowi czysto proletaryackiemu przeciw agraryuszom i to ogromną większością głosów. Nie należy jednak mniemać, aby przez to walka, nawet w samych Niemczech, była zakończona: w dyskusji Liebknecht powiedział, że już dawno kandydaci przy różnych wyborach stawiają sami rozmaite programy rolne i można być pewnym, że ich nadal stawiać nie przestaną. Życzyć sobie należy, aby party była nadal niezachwianie konsekwentną i wykluczała każdego ze swych członków, który pozyskał ze chce głosy chłopów-właścicieli za pomocą herezyckich obietnic, potępionych raz na zawsze we Wrocławiu.

Zjazd nowosądecki przez przyjęcie rezolucji tow. Daszyńskiego, tak wyraźnie podznaczącej walkę klasową między chłopami-posiadaczami a chłopami bezrolnymi, dowiódł, że opinia publiczna galicyjskich socjalistów też nie jest przychylną herezyi rolnej, sformułowanej tutaj wyraźnie, jako „ochrona chłopska“. Właściwa jednak decyzja została odłożona na rok przyszły, a tym sposobem otwarta została nad tym ważnym przedmiotem dyskusja, która nie była dość wyczerpująca przed zjazdem. Dyskusja ta tem jest potrzebniejsza, że kwestya chłopska stoi na porządku dziennym międzynarodowego kongresu londyńskiego, że na nim zetną się z pewnością ostro oba prądy: klasowy i „ochronny“ i że my, socjaliści polscy, też powinniśmy być przygotowani do zajęcia między niemi określonego stanowiska, godnego naszego ruchu.

Zabieram głos w tej dyskusji nie w celu szczegółowego roztrząsania wszystkich punktów proponowanej nam lub niemcom ochrony; uczynili to już Schippel, Kautsky, a u nas tow. Pokrzywa i po części Leser. Co do mnie, chcę użyć innej metody. Często ludziom wydają się pęknętymi jakieś myśli sprzeczne dlatego, że nie zdają sobie sprawy, do jakiego one ostatecznego wyniku prowadzą; z jakim systemem są wewnętrznie połączone; w tych wypadkach, chcąc się od takich myśli odstręczyć, najlepiej jest pokazać je w ich najkrajowszym wyrazie, odsłonić ich ukrytą, logiczną i nieuniknioną dążność. Wtedy jasno uderza w oczy ich niezgodność z zasadami, które się wyznaje lub wyznawać pragnie.

Takim najkrajowszym wyrazem dążności programów ochrony chłopskiej, jest program rolny t. zw. „Robotniczej party francuskiej“, znanej powszechnie pod utartą nazwą *guesdystów*, a raczej jego umotywowanie, przyjęte jednogłośnie na przeszłorocznym zjeździe tej

partyi w Nantes. Brzmi ono, jak następuje:

„Zważywszy, że *wytwórcy mogą być wolni tylko wtedy, kiedy posiadają narzędzia pracy*;

że kapitalistyczna centralizacja na roli nie jest jeszcze dość daleko posunięta;

że chociaż drobna własność gruntowa skazana jest na nieuchronne zniknięcie, jednak *przyspieszenie tego upadku nie jest bynajmniej rzeczą socjalizmu*, zadanie którego nie polega na oddzieleniu własności od pracy, ale przeciwnie na złączeniu w jednych rękach tych obu czynników produkcji, rozdzielenie których pociąga za sobą nędzę i uciemiężenie robotników spadłych do stanu proletaryuszy;

że jeśli jest obowiązkiem socjalizmu uspołecznienie wielkich posiadłości, to niemniej ważnym *jego obowiązkiem jest zachowanie chłopom, pracującym własnoręcznie, posiadłości ich skrawków ziemi i obrona tych chłopów przeciw podatkowi, lichwie i wielkiej własności*; że opiekę tę należy rozszerzyć i na dzierżawców (mowa oczywiście o drobnych), *którzy, jeśli wyzyskują najemników, to są do tego niejako zmuszeni* przez wyzysk, któremu sami podlegają“.

Motywy te były już przytoczone w nr. 12 „Przedświtu“ z r. z., w tłumaczeniu znakomitego artykułu Engelsa o kwestyi włościańskiej; ja jednak tłumaczę w niektórych miejscach ściślej, bo z oryginału francuskiego (choć w innych, mniej ważnych, streszczam), a przytem w dyskusji nad programem rolnym u nas, nie zwróceno na nie uwagi. A jednak, jakże są one pouczające!

Najpierw jasno i wyraźnie jest w nich powiedziane, do czego służy cała „ochrona chłopska“, której punkty bardzo są podobne do projektowanych przez niemiecką komisję, a również i przez tow. Budzynowskiego. Uspołecznienie hipotek lub zniesienie podatku gruntowego, spółki rolne z kredytem państwowym, zakaz rozdzielania własności gminnej — wszystko to prowadzi do *zachowania chłopom, pracującym własnoręcznie, ich skrawków ziemi*, a nie do stopniowej zamiany ich na własność społeczną, jak to sobie agraryusze wyobrażają. Specjalnie co do utrzymania gminnych lasów i pastwisk, to dowodzi tego też ustęp z III-go tomu „Kapitału“ Marxa, właśnie przed zjazdem wrocławskim umyślnie przez *Vorwärts* (Nr. 232 i 233) przedrukowany. Zaczniemy tylko „ochraniać“ chłopów posiadaczy, a przywiążecie ich z pewnością jeszcze bardziej do ich własności, z której taki mają pożytek!

Dalej, również wyraźnie i z godną lepszej sprawy odwagą cywilną, powiedziane jest, że chociaż drobni posiadacze rolni wyzyskują najemników, ale jednak i ten stan rzeczy trzeba chronić od zagłady. Oczywiście, ma to na celu, aby nie „stanąć cza em na noże z posiadaczami małych kawałków gruntu“, czego się tow. Lew Turbacki tak obawia. Dobry bo jest tow. Turbacki, który rzuca się z wielką faryą na tow. Pokrzywę za to, iż ten chce »zainaugurować walkę bratobójczą na wsi!« Tak jakby dla socjalizmu t. zw. walka bratobójcza była pierwszoznaczną! Nie baliśmy się rozdmuchać walki klasowej między robotnikami a przedsiębiorcami w mieście, — choć nam bratobójstwo zarzucali i zarzucają polscy patryoci, od których dziś pożyczają argumentu ruski radykał; nie cofniemy się też przed nią, gdy przyjdzie budzić świadomość wiejskich proletaryuszy, przez kogok i wiekbaż są oni wyzyskiwani,

Wszystkie motywy guesdystów a wraz z nimi cała teoria »ochrony chłopskiej«, ujawniona, czy też utajona, rozumowana, czy też uczuciowa, da się streścić w syllogizmie następującym: „*Socjalizm dąży do połączenia narzędzia i rąk roboczych, rozdzielonych przez kapitalizm; a więc socjalizm powinien ochraniać drobną własność rolną od zaniku*“. Syllogizm to, mówiąc nawiasem, bardzo pokrewny rozumowaniu byłych »narodników« rosyjskich, którzy pragnęli ustrzedz od rozkładu mir, tę podporę samowładztwa, dlatego, że jest on jedną z form wspólnego posiadania ziemi. Tamto już dawno z punktu widzenia naukowego socjalizmu zostało potępione; miejmy nadzieję, że i tego podobny los nie minie. Zarówno jak tylko pewna, a nie każda forma wspólnego posiadania ziemi jest socjalistyczną, tak

nie każde połączenie narzędzia i rąk roboczych zgadza się z ustrojem socjalistycznym i zapewnia wolność klasie robotniczej. Socjalizm — znaczy to posiadanie ziemi wspólnie przez *całe* społeczeństwo, a aby dojść do tego, trzeba nie trwania, lecz właśnie zupełnego zaniku starożytnej gminnej własności; socjalizm — znaczy to też takie połączenie rąk roboczych z narzędziem, które jest połączeniem *całej* nieosobistej masy pracującej z *całym* zasobem środków wytwórczych, a na to właśnie potrzeba przedewszystkiem, aby osobisty właściciel i osobiste narzędzie zostały rozpędzone na dwa przeciwległe bieguny. Podczas dyskusji niemieckiej kilkakrotnie zwrócono agraryuszom uwagę na to, że socjalizmu nie można dowolnie „nawiazać” (anknüpfen) do tego lub owego objawu społecznego, np. do gminnych lasów i pastwisk, lecz że zaczyna on się dopiero na pewnym określonym stopniu rozwoju ekonomicznego, nacechowanym pewnem zrzeszeniem środków produkcji i pewną proletaryzacją mas.

Pierwszym i najważniejszym punktem, różniącym socjalizm naukowy od utopijnego najrozmaitszych gatunków, jest, że socjalizm jest sformułowaniem tej określonej ewolucji ekonomicznej; gdzie jej nie ma, tam nie może być socjalizmu. I dlatego, jakkolwiek zupełnie słusznem jest, że „przyspieszenie uadku drobnej własności nie jest rzeczą socjalizmu”, lub, że, jak powiada w Nr. 37 „Naprzodu”, inny stronnik agraryzmu, „Socjalista z Kongresówki”, — „proletaryzacji społeczeństw partya socjalistyczna za cel sobie nie stawia” (a to poprostu dlatego, że właśnie nie fabrykuje ona rozwoju ekonomicznego, lecz go zużytkowuje, oraz że nie przystoi socjalistom być rycerzami nagromadzenia), to jednak wszelkie *powstrzymanie procesu koncentracji kapitałów* jest sprzecznem z zasadami socjalizmu, jest w dodatku wytrącaniem obie jedyne pewnego gruntu z pod nóg. Płynąć pod prąd — jest złą polityką oraz absurdem z punktu widzenia socjologii stosowanej.

Michał Luśnia.

(Dokończ. nast.)

Sprawy bieżące.

Procesy socjalistyczne. W Krakowie odbył się dnia 11. bm. proces przeciw tow. Ochmańskiemu, redaktorowi „Naprzodu” o obrazę księdza. Przysięgli uznali oskarżonego winnym, a trybunał zasądził go na *sześć miesięcy zwykłego aresztu*. Wyrok ten wywołał — powiedzmy łagodnie — najwyższe zdumienie. Sześć miesięcy za obrazę honoru! Surowy ten wyrok wydał trybunał z pewnością nie dlatego, że Ochmański jest socjalistą...

W Przemyślu stanął dnia 16. bm. przed sądem przysięgłych tow. Jan Żołnierz, redaktor „Bociana”, oskarżony o występki z §§ 300, 302 i 303. W wierszu pt. „Hej w szeregi bracia” pobudzał różne klasy społeczne do wzajemnej walki i nienawiści; w wierszu pt. „Z parlamentarnych dumań” wyszydział parlament; w kazaniu umieszczonem pod karykaturą mnicha, wystąpił przeciwko religii katolickiej; wreszcie w wierszu „Faryzeusze” poddał namiętnej krytyce stan duchowny. Z całej tej litanii grzechów miał się tow. Żołnierz oczyścić przed przysięgłymi. Obrony podjął się ob. Wacław Reger. Po jego wywodach uznali przysięgli tow. Żołnierza niewinnym, poczem trybunał wydał wyrok *uwalniający*.

We Lwowie odbyła się 11. bm. rozprawa prasowa przed przysięgłymi przeciw tow. Fraenklowi za artykuł napisany w „N. Robotniku” z 1. lipca br. pt. „Strejk robotników ceglarskich we Lwowie”. W artykule tym oskarżony rzekomo dopuścił się występkę z § 300 u. k., ponieważ wedle aktu oskarżenia „przez przekręcanie prawdziwego stanu rzeczy i przez wyszydzanie starał się pobudzić innych do wzgardy i nienawiści przeciw organom władzy rządowej”. Oskarżony tow. Fraenkel w dłuższem przemówieniu wykazał, że nie artykuł, lecz akt oskarżenia zawiera nieprawdziwe twierdzenia, które zdolne są „pobudzić do wzgardy i nienawiści” przeciw — oskarżonemu. Na poparcie swych wywodów przytoczył tow. Fraenkel cały szereg faktów, które świadczą, że władze podczas strejku robotników ceglarskich działały na

korzyść właścicieli cegieł, a tem samem na szkodę strejkujących, i zażądał wezwania na rozprawę 20 świadków. Poczem zabrał głos prokurator, który podniósł, że oskarżony podał tyle faktów, zacytował tyle świadków, iż nawet zorientować się nie może i postawił wniosek, by trybunał odroczył rozprawę i akta przekazał sędziemu śledczemu celem przesłuchania świadków. Obrońca dr. Lilien zgodził się na pierwszą część wniosku prokuratora co do odroczenia rozprawy, a sprzeciwił się oddaniu aktów sędziemu śledczemu. Trybunał jednak, któremu przewodniczył radca Heiderer, a wotantami byli radca Dzierżyński i adjunkt Filip, przychylił się do całego wniosku prokuratora. Rozprawa została więc odroczoną.

Do trybunału, który prowadził rozprawę prasową przeciw tow. Fraenklowi, należeli pp. radcy Heiderer i Dzierżyński oraz adjunkt Filip. Dziwna rzecz, że ci sami radcy wchodzili w skład trybunału, który przed paru miesiącami skazał tow. Kozakiewicza, Fraenkla, Żelaszkiewicza i innych kilku towarzyszy na kilkumiesięczny areszt za udział w demonstracji zeszłorocznej, dziwna rzecz, że ci sami radcy d. 20. września br. prowadzili rozprawę prasową przeciw Żelaszkiewiczowi i Kozakiewiczowi i dziwna rzecz, że wymienionimi rozprawami kierował każdym razem radca Heiderer. Wobec tego, że lwowski sąd karny liczy około 30 urzędników, — między tymi 12 radców — a we wszystkich procesach przeciw socjalistom stanowią zazwyczaj jedni i ci sami radcy trybunał wyrokujący, a to najczęściej pp. Heiderer, Dzierżyński, Fueger, Nitarski i Majewski, przyzna każdy, że zdziwienie nasze nie jest bez podstawy.

„Światła”, pisma dla oświaty klas pracujących numer 8. i 9. za wrzesień i październik odznacza się nader bogatą i zajmującą treścią. Z artykułów wymieniamy na pierwszym miejscu dalszy ciąg ciekawej i sumiennej pracy Budzynowskiego o chłopskiej posiadłości w Galicji i doktora Zofii Daszyńskiej o kwestyi robotniczej. Helena Rawska napisała zajmujący szkic o Saint-Simonie, Włodzimierz Bugiel w formie luźnych notatek, napisanych pięknym językiem, podaje swoje wrażenia z Francji. Dopełnia całości część literacka, na którą składają się wiersz Seidla (tłóm. Bytkowskiego) i opowiadanie Stepiaka z życia więźniów rosyjskich. Zachęcamy najgoręcej towarzyszy naszych, by pilnie czytali i rozszerzali „Światło”. Nasze polityczne pisma nie mogą im dać tego, co potrzebne każdemu uświadomionemu robotnikowi: nauki. Do tego służy „Światło”. Dlatego należy je popierać jak najenergiczniej. Najbliższy numer „Światła” wyjdzie w środę d. 27. listopada.

O aresztowaniach w Myszynie donieśliśmy już w poprzednim numerze. Obecnie jesteśmy w stanie podać kilka szczegółów. Przyczyną aresztowań był strejk górników, wybuchły z powodu zmniejszenia płacy przez dyrektora kopalni. Robotnicy postanowili tak długo nie stawać do pracy, jak długo dyrektor nie cofnie swego rozporządzenia. Strejkujący zebrałi się w pobliskim lesie, gdzie nawzajem się zagrzewali do wytrwałości. Od czasu do czasu śpiewano „Czerwony sztandar”. Wtem „przypadkowo” zjawiają się żandarmi, zapraszają „herbstów buntu” na „poufną pogadankę”, potem przeprowadzają rewizję po domach i aresztują pięciu robotników. Jeden z nich, tow. Jend. tak nam opisuje swoje przejścia: „Skutkiem jakiejś denuncjacji poczęli żandarmi za mną tropić i złapali mnie w Kołomyi. Żandarm nazwiskiem Rzypa skuł mnie w łancuski jakby jakiegoś zbrodniarza i zaprowadził do pewnego kowala. Tam musiałem czekać *pięć godzin*, gdy tymczasem p. żandarm Rzypa krzepił się piwem, wódką i jajami, a wreszcie położył się na kanapie spać. Dopiero o 12-tej racył żandarm Rzypa wstać i zaprowadzić mnie do protokołu. Tu przeszukał wachmistrz wszystkie moje papiery, a ujrawszy między nimi pieśń o prawie wyborczem i marsz majowy, przeczytał dokładnie, a potem rzekł z mądrą miną: „oho, mój kochany, to wy bardzo dużo żądacie”. Potem wzięto mnie do kryminału i przetrzymano przez 8 dni”. — Cała zbrodnia, którą ci ludzie popełnili, było to, że strejkowali; i za to odprowadzono ich skutych w kajdany do więzienia! Prawdziwie azyatyckie stosunki!

Prześladowania polityczne. W Przemyślu odbyła się 4. bm. rozprawa przeciw dziewięciu robotnikom, mianowicie Jakóbowi Strzyglewskiemu, Piotrowi Miechowi, Wojciechowi Krupie, Antoniemu Pańkiewiczowi, Józefowi Steciakowi, Ludwikowi Boroniowi, Jędrzejowi Nawratilowi, Antoniemu Witekowi i Emilowi Kamińskiemu, oskarżonym o występki zbiegowiska z §. 279 u. k., a przeciw Strzyglewskiemu także o występki z §. 283 (czynny opór przeciw władzy). Wyżej wymienieni zbrodniarze popełnili te okropne występki po jednym z wielu poufnych zebrań w ten sposób, że przeciągali rynkiem i śpiewali „Czerwony sztandar”, a jeden z nich, Jakób Strzyglewski odważył się — straszna rzecz — potłuc nieco agenta policyjnego. Ale karzące ramię sprawiedliwości austriackiej dosięgło tych zapamiętałych zbrodniarzy: wszyscy dostali po trzy dni kozy, a Strzyglewski trzy tygodnie ścisłego aresztu.

W okręgu apelacyjnym lwowskim jest pewna liczba urzędników sądowych, którzy ukończyli już 40 lat służby, a jednak zawsze jeszcze urzędują. A mianowicie: prezydenci apelacyjni Krynicki w Tarnopolu (42 lat) i Piasecki w Kołomyi (41 l.); radcy apelacyjni Czaczkowski (44 l.), Kretschner (43 l.) i Prokopowicz (40 l.); radcy sądu krajowego Fueger (43 l.), Nikisch (43 l.), Majewski (41 l.), Tupec (41 l.), Towarnicki (40 l.) i Słotwiński (40 l.); naczelnicy sądów powiatowych Wojnarski (43 l.), Lischka (40 l.) i Hołubowski (41 l.); wreszcie adjunkci Lewicki Piotr (41 l.), Lewicki Emil (41 l.) i Celewicz (47 lat). Wymienieni tu panowie z wyjątkiem pp. Fuegera i Nikischa, którzy wnieśli prośbę o przeniesienie w stan spoczynku, uważają za stosowne — mimo starości — poświęcać nadal swe siły ciężkiej pracy sędziowskiej. Jeżeli się jednak zważy, że sędzia, który rozstrzyga nieraz o śmierci lub życiu człowieka, powinien mieć tę trzeźwość umysłu, na której starcom zbywa, powinien odznaczać się energią i sprężystością, doskonałą pamięcią itp. przymiotami, których brak u starszoków, jeżeli się też zważy, że młodzi w hierarchii urzędniczej jak zbawienia wyczekują awansu, a wysłużeni starsi ich kolidy, nie chcąc im miejsca zrobić, w ten sposób utrudniają tamtym awans, — łatwo każdy zrozumie, że urzędnik zwłaszcza sądowy po wysłużeniu 40 lat służby, powinien bezwarunkowo przejść w stan spoczynku.

W Przemyślu odbyło się w dniu 17. listopada br. zgromadzenie ludowe w sali „Eiskeller” z porządkiem dziennym: 1) reforma wyborcza, 2) powiatowa kasa chorych w Przemyślu, 3) wnioski.

Przy pierwszym punkcie referował tow. Kozakiewicz ze Lwowa, przy drugim tow. Witold Reger. Ożywione rozprawy były szczególnie przy punkcie „kasa chorych”. Wielu mówców omawiało nadużycia, które się dzieją pod dzisiejszym zarządem. Wyrażono zdziwienie, że starosta przemyski groził, iż nie dopuści socjalistów do kasy chorych. Czyżby żal p. starosty było usunąć dzisiejsze stosunki — wprost skandaliczne, jak je mowcy przedstawili? Czyżby p. starosta uprawiał w kasie chorych politykę rządową, jeśli obawę ma przed socjalistami w zarządzie? My socjaliści sądziliśmy dotychczas, że kasy chorych są instytucjami humanitarnymi, że należy uczciwie chorych tam obsługiwać. Tego dziś nie ma w przemyskiej kasie chorych, a gdy socjaliści chcą stosunki poprawić, uzdrowić kasę chorych, p. starosta mówi, że ich nie dopuści do tego. Dziwne to — conajmniej — zapatrywanie.

Zgromadzenie przy udziale kilkuset osób odbyło się spokojnie, policyjanci nie trzymali pogotowia w przyległej sali — jak dawniej i komisarze z taktem się zachowywali. Wieczorem załatwiono wraz z delegatem komitetu agitac. lwowskiego kilka spraw miejscowych. Ruch przemyski po bezrobociach ostatnich się wzmógł i wyrobił kilku dzielnych towarzyszy, którzy przy dawniejszych siłach agitatorskich mogą zrobić z Przemyśla jedną z najlepszych organizacji w kraju.

Z Czerniowcem piszą nam: Wedle regulaminu, ustanowionego przez Bilińskiego, ma trwać czas pracy na kolei 10 godzin z jednogodzinną przerwą południową. Tymczasem na dworcu czerniowieckim kaza pracować od siódmej do piątej *bez przerwy*. Jestto bezwa-

runkowo bezprawem, a robotnicy powinni stanowczo przeciw temu zaprotestować!

Jak z nami postępują. Działo się to w Sanoku. Robotnicy tamtejsi zwołali poufne zebranie celem założenia „Sity“. Nie uszło to jednak wzroku wszechwładzącego żandarma Żupnika, sławnego na cały powiat sanocki. Pan żandarm wpadł z krzykiem i hukiem do sali, gdzie się odbywało zgromadzenie i zawołał: »Co tu za zgromadzenie? kto go zwołał?« Tow. Głuszko jako zwołujący starał się popularnie, jak tylko mógł, wyjaśnić żandarmowi, że jest to zebranie poufne za zaproszeniami, co wedle ustawy austriackiej jest dozwolone. Ale żandarm Żupnik nie dał się wziąć „na kawał“. „*To jest fałszywa ustawa*“, zawołał wielkim głosem, „*ona mnie nie obowiązuje! Ja znam ustawę! Zgromadzenie poufne powinno być wprzód zawiadomione w starostwie i żandarmeryi*“. Na takie słowa struchleli obecni; ten i ów począł myśleć, że rząd wydał może jakąś nową ustawę, lub że Badeni dokonał zamachu stanu; dla uniknięcia awantur zwołujący wezwał wszystkich do rozejścia się. Żandarm Żupnik jednak nie zadowolnił się tem; popędził lotem strzały po „pomoc“ i wrócił z trzema policyjantami, by wyszukać zbiegłych buntowników. Znalazł ich; przed nosem żandarma nie się nie ukryje. Siedzieli w hotelu Szorra, a czarne ich dusze knuły jakieś zbrodnicze zamiary. Dwóch najebezpieczniejszych, tow. Głuszkę i Witolda Regera zaaresztował i odstawił w tryumfalnym pochodzie do sądu. Kołtuni sanoccy opowiadali sobie na ucho, że to byli »szpiegowie«, którzy chcieli zrobić „rewolucyę“ i że żandarm Żupnik przytomnością swego umysłu uratował Sanok od zagłady. Tymczasem „szpiegowie“ przesiedzieli się przez trzy dni w areszcie śledczym, a potem wytoczono im proces o włóczęgostwo i obejście ustawy. Sąd uwolnił tow. Regera, a tylko Głuszkę skazał na 10 złr. kary.

Ze Stanisławowa donoszą nam o brutalnym i barbarzyńskim postępowaniu majstra stolarskiego Edwarda Chorzemskiego ze swymi chłopcami. Katuje niemikosiernie biedne dzieci za byle co. Gdy po jednej takiej wstępnej scenie robotnik Jendryjowski zwrócił uwagę rozbawionemu majsterkowi, że się nie godzi tak postępować, obrzucił go tenże potokiem najobelżywszych słów. — Do kasy chorych nie płaci p. majster „z zasady“.

Jeszcze ciekawszym okazem jest majster stolarski Edward Fiedler. Chłopcu swemu nie daje nigdy w niedzielę kolacyi dlatego, by — jak powiada — móżdż za niego zapłacić wkładkę do kasy chorych. Możeby sam p. majster spróbował raz na tydzień nie jadać kolacyi? Pan majster niech pamięta, że płacenie do kasy chorych jest jego psim obowiązkiem, a głodzenie biednych chłopców nieuczciwością.

Z Rohatyna donoszą nam o oburzającym postępku niejakiego Wołodkowicza, właściciela folwarku i naczelnika sądu. Zatrudnił on u siebie przez dłuższy czas leśniczego K., ojca pięciorga dzieci. Leśniczy ten umarł, złamany pracą i przeciwnościami losu, i zostawił bez środków do życia wdowę z sierotami. Biedna wdowa, nie mając nawet za co sprawić mężowi pogrzebu, udała się do Wołodkowicza z prośbą o jakiegokolwiek wsparcie. Pan Wołodkowicz w odpowiedzi na to ofuknął ją i zbył kilkoma cynicznymi uwagami. Tak wygląda w praktyce nasza szlachta. Na karty i konie natomiast nigdy jej nie brak pieniędzy.

Strejków było w Austrii w trzecim kwartale roku 1895 razem 58; wzięło w nich udział 13 tysięcy 500 robotników, czas zaś trwania wynosił razem 866 dni. W 35 wypadkach zwyciężyli robotnicy, zupełnie lub częściowo, natomiast w 18-stu odnieśli zwycięstwo przedsiębiorcy; 5 strejków było do tego czasu nierozstrzygniętych.

Korespondencya Redakcyi. Tow. R. w Przemyśle. Artykuły Wasze o „Kasie chorych“ i o procesie z Hennerem umieścimy w straszczeniu dopiero w następnym numerze, a to dla braku miejsca. — Tow. dr. L. w Wiedniu. Dowcipy, pisane wprawdzie greckimi literami wcale nie ateńskie, nie są bynajmniej odpowiedzią na ciężki zarzut działania na szkodę partyi.

Opowiadania o wiekach średnich

przez R. Niedź.

II.

Stosunki w rzemiośle średniowiecznym.

(Dokończenie).

Początkowo, gdy sam majster głównie pracował, a brał jednego czeladnika tylko do pomocy, to nie mógł bez własnego uszczerbku nadmiernie przedłużać dnia roboczego i wówczas czeladnik żył z majstrem na jednej i tej samej stopie: dzielili się zarobkiem, mieszkali razem i jedli z jednej misy. Później, gdy czeladników było więcej, majster coraz mniej pracował, dozorował jedynie robotę, a często i z pod tego dozoruowania się uwalniał zaprowadzeniem płacy od sztuki. Zatrudniając 5 lub 7 czeladników i uczniów, pan majster starał się jak najwięcej odciągać im z płacy, przedłużał dzień roboczy, dla nich opłacało mu się już prowadzić osobną kuchnię, na której oszczędzał co mógł.

Skutkiem tych wszystkich czynników następuje ostra sprzeczność w interesach majstrów i czeladników. Począwszy od 14 wieku po Chrystusie rozpoczyna się cały szereg walk zaciętych między nimi, które się ciągną aż do czasów nowszych. Czelnicy przeciwstawili organizacyom cechowym majstrów własne stowarzyszenia obronne. Organizowali się oni albo w *bractwa kościelne*, które były czemś w rodzaju dzisiejszych stowarzyszeń zapomogowych, albo też grupowali się w pewnych *gospodach*, w których się wszyscy czeladnicy danego zawodu zwykle zbierali i to były *stowarzyszenia walki z majstrami*. Majstrowie, przeciwdziałając dążnościom czeladników, posługiwali się wszystkimi możliwymi, a nawet niemożliwymi środkami. Np. w Gdańsku przed około pięćset laty majstrowie kazali strejkującym czeladnikom uszy poobcinać. Nie wszystkie środki majstrów były równie krwawe, po największej części mieli oni ten sam repertuar szykan, któremi posługują się dzisiejsi pp. kapitaliści. A więc nie pozwalano na jakiegokolwiek związek, chyba w celach religijnych, zabraniano gospodarzom dawania sali do zebrania, zakazywano przyjmowania jakiegokolwiek uchwały przez czeladników, bez wiedzy i pozwolenia majstrów, karano za noszenie równych odznak, itd.

Wszystkie te środki nie zdołały jednak powstrzymać naturalnego biegu rzeczy. Czelnicy wywalczyli sobie należyte stanowisko i stali się potęgą, z którą się nie tylko liczyli majstrowie, ale nawet całe miasto. Wówczas największym bogactwem każdego miasta był jego *przemysł*, który z chwilą strejku czeladników podlegał ruinie. Wówczas bowiem, pomimo licznego proletaryatu, nie tak łatwo było o nowe siły robocze, jak dziś. Po pierwsze, w rzemiośle drobnym, kiedy nie było jeszcze ani maszyn, ani nawet podziału pracy, — gdy każdy czeladnik sam rękodzielo wytwarzał, można było użyć tylko wykwalifikowanych, wyuczonych czeladników, a tych wskutek ograniczeń wyżej opowiedzianych, nie mogła być nadmierna liczba. Następnie zaś nie było wówczas ani telegrafów, ani telefonów, ani kolei żelaznych, któreby tak łatwo dostarczyły czeladników z innych okolic.

Skutkiem tych stosunków średniowieczni czeladnicy byli bardzo pewnymi siebie i strejkowali o co bądź. Przygotowanie strejku było o wiele łatwiejszem aniżeli dziś, bo miasta były małe, każdy się znał, a często się zdarzało, że wszyscy majstrowie tego samego zawodu mieszkali na tej samej ulicy, co jeszcze więcej ułatwiało wzajemne porozumienie się. Oprócz tego czeladnicy średniowieczni byli nieżonaci, (żonaci należeli do rzadkości); nie mając rodziny, bez namysłu, przy najmniejszej sposobności stawiali wszystko na jedną kartę. Życie wędrowne wyrabiało w nich rzutkość i ruchliwość, a nadto ułatwiało po-

rozumienie się z czeladnikami okolicznymi, a to wszystko razem dawało im stanowczą wyższość nad ociężałymi majstrami.

Czeladnicy średniowieczni pod względem środków byli o wiele bardziej rewolucyjnymi od dzisiejszych robotników — cele ich jednak były nader ciasne i ograniczone. Przedewszystkiem czeladnicy zorganizowani uważali się niejako za arystokrację, a na niezorganizowanych patrzyli z taką samą pogardą, jak majstrowie cechowi na rzemieślników niecechowych. Następnie poszczególne organizacje rywalizowały ze sobą w sposób wprost śmieszny i ograniczony.

Dość wspomnieć np. taki fakt strejku w pewnej miejscowości, który trwał między czeladnikami jednego zawodu przez lat *dziesięć* wskutek tego, że magistrat pozwolił innej organizacyi, która sprawiła sobie tak samo kosztowne świece, iść także przy procesyi tuż obok Sakramentów św. Dziesięcioletni ten strejk skończył się zupełnem zwycięstwem strejkujących i magistrat usunął przeciwną organizacyę, pomimo również pięknych świec, od zaszczytu postępowania obok Sakr. św.

Jeżeli porównamy taki strejk np. z obecnym strejkami w Carmaux, to zaraz uprzytomnimy sobie te przepaściste różnice między teraźniejszym, a ówczesnym ruchem i dążeniem proletaryatu. Ich ciasne pojmanie sprawy wynikało z tej ogólnej ciasnoty interesów wieków średnich, które to interesa nie sięgały po za obręb gminy lub miasta. Dzisiejszy międzynarodowy wielki przemysł usunął różnicę między wykwalifikowanym a niekwalifikowanym robotnikiem, wytworzył międzynarodową solidarność proletaryuszy i nadał ich dążeniom szeroką podstawę, składając na ich barki przekształcenie gospodarki kapitalistycznej.

Bezpłatna pomoc prawna.

Redakcyja pisma naszego założyła *biuro pomocy prawnej*, w którym bezpłatnie udziela się pomocy prawnej robotnikom i w razie potrzeby pisze się również bezpłatnie podania do sądów i innych władz.

Kogo majster obrazi, komu niestuszenie oberwie z płacy, komu na czas nie wypłaci, kogo wydali bez 14-dniowego wypowiedzenia, kogo wzbrania się wyzwolić po upływie czteroletniego czasu nauki, kogo usiłuje zmusić do pracy w czasie spoczynku niedzielnego i we wszystkich innych wypadkach pokrzywdzenia, niechaj pokrzywdzony zgłosi się do biura pomocy prawnej a poradzimy mu, co uczynić należy, aby krzywdę usunąć.

Należy się zgłaszać co *niedzieli* od godziny 10. do 1. w południe, co *wtorku* i co *piątku* od 7. do 8. wieczorem.

Biuro pomocy prawnej znajduje się w „domu robotniczym“ (pasaż Hausmana).

I robotnicy na prowincyi mogą w ważniejszych wypadkach zwracać się listownie do biura pomocy prawnej; adresować należy do redakcyi „Nowego Robotnika“.

Redakcyja.

Wielką zabawę z tańcami urządza stowarzyszenie robot. budow. „Ogniwo“ we Lwowie w niedzielę d. 24. wieczorem w „domu robotniczym“ (pasaż Hausmana). Odegrane zostaną 2 komedyyki, między innemi „Złoty Cielec“ Dobrzańskiego. Po przedstawieniu nastąpią tańce.

Wedle uchwały komitetu partyjnego z dnia 18. listopada b. r. pan Jan Merklinger w Stryju nie może być nadal uważany za członka partyi socyalno-demokratycznej. Nie ma zatem p. Merklinger prawa przyjmować pieniędzy na rachunek funduszu partyjnych.

Komitet partyi socyal.-demokratycznej.

„Neue Revue“
niemiecki tygodnik polityczno-społeczny

Wychodzi w Wiedniu

i kosztuje kwartalnie 1 złr. 75 ct.

Adres redakcyi: Wien I. Wallnerstr. 9.